

Pejzaż katastroficzny: śmierć, zagłada, unicestwienie

Rozmowa z paryskim marszandem Beksińskiego PIOTREM DMOCHOWSKIM

Minęło 10 lat od zamordowania Zdzisława Beksińskiego. Powstaje filmu o życiu malarza, którego zagra Andrzej Seweryn, a pana Andrzej Chyra – zadowolony pan?

Piotr Dmochowski: Dostałem scenariusz i bardzo mi się nie podobał. Ostro protestowałem i pod moją presją trochę go zmieniono. Oczywiście doceniam dobrą obsadę, ale do scenariusza nadal mam zastrzeżenia.

Od czasu Leopolda Zborowskiego, marszanda Modiglianiego, nie było w Paryżu bardziej znanego polskiego marszanda od pana. Odczuwał pan powinowactwo ze Zborowskim promując w Paryżu sztukę Beksińskiego?

Niewiele mogę powiedzieć na temat tego podobieństwa. Ja mam zupełnie inny zawód, jestem profesorem uniwersytetu i adwokatem. Beksińskiego zacząłem promować z zachwytu nad jego obrazami, które po raz pierwszy zobaczyłem w 1976 roku na wystawie w Łodzi. Od razu mnie uwiódł świetnym rzemiosłem, niezwykłą wyobraźnią, wizjonerską tajemnicą, czymś specyficznym w słowa zupełnie nieubieralnym. Chciałem z jego prac stworzyć małą galerię dla żony kończącej karierę modelki. Skontaktowałem się z nim i zapytałem, czy nie zechciałby ze mną współpracować, na co on się zgodził i tak się zaczęło. To malarz niezwykły, niemieszczący się w żadnym gatunku, tylko powierzchownie bliski malarstwu fantastycznemu. Właśnie wczoraj byłem na wystawie poświęconej fantastyce w muzeum *Petit Palais*. Wielkie nazwiska – Dürer, Delacroix, Goya... Żaden z tych uświęconych twórców Beksińskiemu do pięt wyobraźnią nie dorasta, wizją artystyczną, głębokością wrażeń, siłą emocji. Mój zachwyty nad nim trwa do dzisiaj – 32 lata poświęciłem jego promocji.

Ale nie zrobił pan z niego wielkiego malarza formatu światowego. Dlaczego? Czy nie popełnił pan jakiegoś znaczącego błędu?

Spotkałem się z taką wrogością ze strony establishmentu paryskiego, że w końcu zrezygnowałem, dałem spokój. Tutaj takie malarstwo zupełnie nie jest do strawienia. Byłem we wszystkich paryskich ośrodkach kulturalnych, które mają jakikolwiek wpływ na losy karier wystawianych twórców. Wszyscy mi odmówili: a że to okropne, że niezdrowo kręci się wokół śmierci, że fantastyczne, anegdotyczne, figuratywne, że malowane zbyt klasyczną, zbyt staranną techniką. Liczyłem, że ich w końcu przechrzęcę swoją wytrwałością, ale się nie udało. Pewnie wiele błędów zrobiłem. Niepotrzebnie otworzyłem galerię *Musée-galerie de Beksiński* tuż obok Centrum Pompidou, nie potrzebnie

zorganizowałem prestiżowe wystawy, nie potrzebnie zrobiłem film o nim pokazany na Festiwalu w Cannes, nie potrzebnie w ogóle wdałem się w jakiegokolwiek próby lansowania Beksińskiego w Paryżu. To był błąd, tu tego rodzaju malarstwo nie przejdzie, jest jak wieprzowina w Tel Awiwie. Błędem była cała ta paryska inwestycja.

Żałuje pan tych lat poświęconych Beksińskiemu, dużo pan stracił?

Nie, absolutnie nie żałuję. To nadało sens mojemu życiu i nawet jeśli nie udało mi się zrobić z niego światowego malarza, to nie uważam, że te 32 lata zmarnowałem. To była wielka przyjemność, mimo że nie było łatwo. Miałem kłęski finansowe, które groziły kompletnym bankructwem, kompletną plajtą, groziło mi nawet, że nie będę miał mieszkania, że zabiorą mi wszystko. Na szczęście jakimś cudem się z tego wykaraskałem. Straciłem sporo, ale też zarobiłem, bilans jest bezwzględnie na plus, również ten finansowy, wyszedłem na swoje. Pomogła mi ówczesna relacja złotówki do dolara, który kosztował sto złotych. Z takim dolarem byłem w Polsce bogatym człowiekiem, gdyby nie to, to nigdy bym nie mógł pozwolić sobie na promocję Beksińskiego na Zachodzie.

Czy wierzy pan jeszcze, że sztuka Beksińskiego się odrodzi, że nabierze formatu światowego, czy też przeminie jak młodość? To przecież nie przypadek, że właśnie młodzi są najliczniejszymi jej odbiorcami, tyle tylko, czy po pewnym czasie nie wyrastają z tego artystycznego zachwyty niesamowitością, śmiercią, koszmarem tak, jak młody Beksiński wyrósł z fascynacji magią, szamanizmem i Wschodem.

Owszem, on swego czasu był blisko pewnej grupy artystycznej, w której brało się LSD i czytało teksty mędrców Wschodu, ale potem jemu to przeszło. Tak, młodzi go uwielbiają. Utrzymuję kontakt z fanami Beksińskiego i wiem, że są równie fanatyczni na jego punkcie jak ja. Założyłem galerię wirtualną z pracami Beksińskiego (www.dmochowskigallery.net), gdzie odnotowuję 200 wejść dziennie, z reguły są to młodzi ludzie. Ich odbiór jest entuzjastyczny, pełen podziwu, fascynacji. Młodość lubi tematy, które krążą wokół śmierci. Dużo młodych popełnia samobójstwo, ma depresję, to malarstwo silnie do nich przemawia, ma dużo tajemnicy i tę pewną fantastykę, która ich pociąga. Ale to nie ludzie młodzi kupują obrazy Beksińskiego, bo oni nie mają pieniędzy, lecz ludzie w pewnym już wieku. Beksiński stał się dla nich walorem pieniężnym, dobrą inwestycją. Jego prace kupują kolekcjonerzy, również na zasadzie dobrego interesu licząc, że w przyszłości przyniosą im zysk – takich jest sporo. Ja tego nie dożyję, ale głęboko wierzę, że sztuka Beksińskiego zwycięży. Stanie się to wtedy, gdy znajdzie swoje społeczno-historyczne uzasadnienie, a będzie nim przyszły kataklizm. Jestem przekonany, że ludzkość czeka nieunikniony

kataklizm, zagłada, unicestwienie – środowiskowe, ekologiczne, wojenne. Wtedy ludzie zwrócą uwagę na tę twórczość przepowiadającą katastrofę. To jeden z elementów, który upewnia mnie, że to malarstwo zwycięży. Jeśli tylko znajdzie się właściwy człowiek, który będzie miał władzę w kręgach establishmentu kulturalnego. Jeśli się znajdzie ktoś taki, który we właściwym momencie nada temu pęd to ta sztuka wybuchnie i wypłynie na wielkie wody.

W Paryżu, w polskiej galerii Roi Doré trwa wystawa prac Beksińskiego z pana kolekcji. Duża to kolekcja?

Liczy 50 obrazów, 100 rysunków i 100 zdjęć artystycznych. Udostępniłem ją miejskiemu muzeum Galerii Sztuki w Częstochowie, ale wiosną pojedą do Krakowa, do Nowohuckiego Centrum Kultury. Tam zostaną na zasadzie 10-letniego depozytu, a z czasem pewnie przejdą na własność tej placówki, bo ani ja, ani moja żona nie mamy spadkobierców. W ten sposób powstanie druga po największej w Sanoku kolekcja prac Beksińskiego. Częstochowa po tej decyzji była zapłakana, więc na otarcie łez dałem jej 20 obrazów, m.in. z tych, które teraz wiszą w galerii *Roi Doré*. Ta wystawa to swoiste pożegnanie twórczości Beksińskiego z Paryżem.

Nie tęskni pan za Beksińskim?

Bardzo. Ciągle w myślach z nim rozmawiam. To był wielki człowiek, absolutnie wybitny intelektualnie, znakomity mówca, a jaki rozmówca, jaka to była przyjemność z nim rozmawiać. Człowiek o niezwykłym umyśle, pamięci, odczuciu, miły, dowcipny, pasjonujący. Moja żona nazywała go Zdzisią, bo my byliśmy jak małżeństwo: kłóciliśmy się, rozstawaliśmy, godziliśmy. Już tej frajdy nie będę miał – minęła.